JULJUSZ SŁOWACKI

GENEZIS Z DUCHA

MODLITWA

CALDRA HOUSE (Publishers) LTD.

Bronisław z ducha

JULJUSZ SŁOWACKI

GENEZIS Z DUCHA

MODLITWA

CALDRA HOUSE (Publishers) LTD.

Printed in Scotland
by Allan Fowler Ltd.
Glasgow, C. 1.
for Caldra House
(Publishers) Ltd.
Duns, Berwickshire

Na skałach Oceanowych postawiłeś mię, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje ducha mojego, a jam się nagle uczuł w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc i gwiazd girlandach.

Albowiem duch mój przed początkiem stworzenia był w Słowie, a Słowo było w Tobie — a jam byi w Słowie[1]).

A my Duchy Słowa zażądaliśmy kształtów[2]) i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas, Panie, pozwoliwszy iżeśmy sami z siebie z woli naszej i z miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni.

Duchy więc, które wybrały za formę światło, odłączyłeś od duchów, które obrały objawienie się w ciemności, i tamte na słońcach i gwiazdach, a te na ziemiach i księżycach rozpoczęły pracę form, z której Ty, Panie, odbierasz ciągle ostateczny wyrób miłości, dla której wszystko jest stworzone, przez którą wszystko się rodzi.

Tu gdzie za plecami moimi palą się złote i srebrne skały nabijane mikowcem, niby tarcze olbrzymie przyśnione oczom Homera, tu gdzie odstrzelone słońce oblewa mi płomieniami ramiona, a w szumie morza słychać ciągły głos

---

[1]) ,,jam'' nie ja, bo ja osobą jest a tam osoby nie było jeszcze. Ew. o Bogu mówi: w Niem był żywot a żywot był oną światłością ludzką, ale nie osobistościami ludzkimi. Bo Ja jeżeli równocześnie z Bogiem było, to człowiek Boga rówiennikiem.

[2]) kształtów — jeżeli Ja to już kształt.

pracującego na formę Chaosu, tu gdzie duchy tą samą co ja niegdyś drogą wstępują na Jakubową drabinę żywota; nad tymi falami, na które duch mój tyle razy puszczał się w nieświadome horyzonty, nowych światów szukając: pozwól mi, Boże, że jako dzieciątko wyjąkam dawną pracę żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości.

Albowiem Duch mój, jako pierwsza Trójca z trzech osób, z Ducha, z Miłości i z Woli złożony, leciał powołując bratnie duchy podobnej sobie natury, a przez miłość wolę w sobie obudziwszy, zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbłysk sił Magnetyczno-Atrakcyjnych.

A te przemieniły się w elektryczne i piorunowe.

I rozciepliły się w Duchu.

A gdy oto zaleniwiony w pracy mój duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się Twórczości rozminął, Tyś go, Panie, walką sił wnętrznych i rozbratnieniem onych ukarał, nie światłem już ale ogniem niszczycielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy, zamieniłeś ducha mego w kłąb ognia i zawiesiłeś go na przepaściach.

A oto na niebiosach drugi krąg duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury, anioł złoty z rozwiniętymi włosami, silny i porywający, uchwycił jedną garść globów, zakręcił nią jak tęczą ognistą i porwał za sobą.

A wtenczas trzej Aniołowie, słoneczny, miesięczny i globowy z sobą zetknięci, ułożyli się o pierwsze prawo zależności pomocy i wagi, a jam odtąd począł porę oświeconą nazywać dniem, a czas światłości pozbawiony nazwałem nocą.

Wieki minęły, o Panie, a duch mój ani jednego z tych dni minionych nie spoczął, lecz ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w kształt, zgodziwszy się ze Słowem globowym, stanowił prawo, a następnie pra-

wu się poddawał własnemu, aby na tak położonym fundamencie stanął i nowe wyższe duchowi drogi obmyślał.

W skałach więc już, o Panie, leży Duch jako posąg doskonałej piękności, uśpiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej spowity niby sześcioraką girlandą. Z bezdna tego wyniósł on wiedzę matematyczną kształtów i liczb, która po dziś dzień leży najgłębiej w ducha skarbnicy i zda się być wszczepioną w Ducha, bez żadnej jego wiedzy w tym i zasługi, ale Ty wiesz, Panie, że forma diamentowa ułożyła się z żywych, a wody poczęły lać się z ruchomych, lekko związanych i uczących się równowagi, a na globie wszystko było żywotem i przemianą — a tego co dziś zowiemy śmiercią, to jest przejścia Ducha z formy do formy, nie było.

Oto zapozywam przed Ciebie, Boże mój, te kryształy twarde, pierwsze niegdyś ciała ducha naszego, dziś już przez wszelki ruch opuszczone a jeszcze żywe, chmurami i piorunami ukoronowane: bo to są Egipcjanie pierwszej natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w trwaniu i spoczynku rozmiłowali się jedynie. Ileż Ty, Panie, użyłeś piorunów bijących w skały bazaltowe pierwszego świata, ile ogni podziemnych, ile wstrząśnień, abyś te kryształy rozbił i zamienił w proch ziemski, będący dziś odruzgiem pierwszych przez Atrakcję ducha postawionych kolosów. Kazałeś li Duchowi samemu zniszczyć się? czy przerażony sam walił na siebie wybudowane sklepienia? aż ze stłuczonych skał dostał ognia, skrę pierwszą, która może miesiącowi wielkiemu podobna, wybiegła z gruchotu kamieni, zamieniła się w słup ognisty i stanęła na ziemi jako Anioł Niszczyciel, a dziś jeszcze leży w głębi ziemnej, pod siedmiodniową prac naszych i popiołów skorupą.

Wtenczas to, o Panie, pierwsze a idące już ku Tobie duchy w umęczeniu ognistym złożyły ci pierwszą ofiarę. Ofiarowały się na śmierć. Co zaś dla nich

śmiercią było, to w oczach Twoich, o! Boże, było tylko zaśnięciem Ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej doskonalszej formie, bez żadnej wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedsennej pamięci. Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka, który prosił Cię, Boże, abyś mu w kawałku kamiennej materii, pełniejszym żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył: była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana i niestraconą została; albowiem Tyś, Panie, nagrodził tę śmierć pojawioną w naturze po raz pierwszy darem, który dzisiaj nazywamy organizmem. Z tej śmierci jako z najpierwszej ofiary wyrodziło się najpierwsze zmartwychwstanie. Z łaski zaś Twojej, Panie, przydaną została duchowi cudowna moc odtwarzania podobnej sobie formy, przez którą to potęgę, w różnej liczbie ujedynione duchy uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych.

Umierać więc i Zmartwychwstawać Duchy a już nie składać się, lać się, łączyć się i roztwarzać się w gazy poczęły. A chociaż ja wiem, Panie, że złożony w skrze pierwszej Duch mój w kamieniu już żył całkowicie, dla moich wszakże nędznych oczu, od tej dopiero śmierci i od tej pierwszej ofiary śmiertelnej, Duch widomie żyć zaczyna i bratem moim staje się.

Jedno więc ofiarowanie się Ducha na śmierć, uczynione z całą potęgą miłości i woli, wydało potomstwo niezliczone kształtów, cuda tworów, który ja dziś usty ludzkimi nie wyliczę Tobie, Panie, ale Ty wiesz o wszystkich, żadna bowiem forma następna nie urodziła się z poprzedniej bez wiedzy Twojej. Tyś ducha proszącego wziął wprzódy w ręce Twoje, wysłuchałeś dziecinnych żądań jego, i podług woli kształtem go nowym udarowałeś. A mądre i dziecinne zarazem są te kształty. Każdy bowiem Duch długim cierpieniem w domu swoim, i niewygodą jego doczesną udręczony: wiedział i ze łzami prosił Cię, Boże, o poprawę jego ścian

nędznych; a czy te były z perły czy z diamentu, zawsze coś ofiarował Tobie, Panie, z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha wedle jego potrzeby.

Stary Oceanie, powiedz mi jako w łonie twoim odbywały się pierwsze tajemnice organizmu? pierwsze rozwinięcia się kwiatów nerwowych, w których duch rozkwitał? — Ale ty po dwakroć zmazałeś z oblicza ziemi te dziwotworne i nieumiejętne ducha pierwszego kształty, i dziś zapewne nie wyjawisz dziwów, które w łonie twoim, Oczy Boże oglądały. Gąbczaki olbrzymie i roślino-płazy wychodziły z fal srebrnych; zoofity setnymi nogami stawały na ziemi, usta ku dnowi ziemnemu obróciwszy. Ślimak i ostryga u głazu, ojca swego, wziąwszy ciała obronę, przylgnęły do skał, zdziwione życiem, kamiennymi tarczami nakryte. Ostrożność pokazała się najpierwsza w rogach ślimaczych, potrzeba opieki i przestrach sprawiony ruchem żywota przylepiły do skał ostrygę. I porodziły się w łonie wodnym monstra ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu gdzie się porodziły, nie wiedząc zgoła nic o dalszej naturze. A Ty powiedz mi, Panie, jakie były w tych tworach pierwsze prośby do Ciebie, jakie dziwne i potworne żądania? Bo oto nie wiem, które z tych straszydeł nieksztaltnych, uczuwszy w systemacie nerwowym ruch i rozczulenie, zażądało troistego serca, a Tyś mu je dał, Panie, a jedno umieściwszy na średnicy, dwa drugie umieściłeś niby na straży po bokach, i odtąd duch, który takową formę przebywał, we trzy serca radość urodzenia i we trzy serca oścień i boleść śmierci od Ciebie, Panie, przyjmował. Powiedz? któryż to męczennik z serc onych Ci dwojga złożył ofiarę, a jedno tylko w łonie zostawiwszy, całą twórczość i żądzę zwrócił ku ciekawości i stworzył te oczy, które dziś w wykopanych molluskach dziwią doskonałością, a w pierwszych dniach stworzenia świecić musiały na dnie wody niby karbunkuły czarodziejskie, pierwszy raz na dnie morza zjawione, kamie-

nie niby żywe, ruchome, obracające się, patrzące na świat; a odtąd ciągle już otwarte, aby się stały latarniami rozumu; dopiero teraz, o Boże, przez wątpiących ludzi nieraz dobrowolnie zamykane, pierwszy raz w sceptyku nazwane zdrajcami rozumu, oszukańcami doświadczenia. O! Boże! oto w Polipie, oto w Atramentniku widzę zjawienie się mózgu i słuchu, widzę w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzę wszystkie członki moje już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała strachem i zgrozą przenikające. Aż nareszcie umęczony Duch walką z olbrzymimi falami Oceanu, trzy serca Panu ofiarował, oczy wydarł z rozpłakanej na mękę źrenicy, usta wprzód wzdychające ku niebiosom, posłał i popoprawiał w nogi swoje, aby w stopach już będące a w liczbie do kilkuset pomnożone soki ziemne pompowały i stanął grzybem Zoofitowym na ziemi, duch zleniwiały, zwrócony z drogi postępowej, systemat swój nerwowy (i ten nawet) ofiarując, za spokój, za kształt nowy trwalszy i mniej bolesny; a Tyś, Boże, zniszczył wtenczas tę całą naturę i ze zwierzęcia podobnego drzewu, drzewo uczynił.

Oto znowu powtórzony, o! Boże mój, upadek Ducha. Albowiem zleniwienie się jego w drodze postępu, chęć pobytowania dłuższego w materii, dbanie o trwałość i o formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich i Duchów synów Twoich. Pod tym jedynym prawem zaklęte pracują słońca, gwiazdy i księżyce; a duch wszelki naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisan jest wszakże w Księgi Żywota.

Dobrotliwy Ty jesteś, Boże, że pod dalekimi warstwami potopów, pod warstwą na węgiel spalonych lasów, przechowałeś mi tę pierwszą próbę Ducha zdobywającego ziemię, to pierwsze jego oprawienie się w pierścień nerwowy, to potrójne zaopatrzenie się jego w serce, w człowieku dopiero zakrwawione, w Synu Twoim Chrystusie pierwszy raz nie nad sobą cierpiące. Błogosławieni Ci, którzy acz bez ducha Twego, Boże, wydobyli tę dziwną pierwotworów naturę, oświecili ją latarnią rozumu i mówili o trupach, nie wiedząc, że o żywocie własnym rozpowiadają. Latarnia, którą po sobie w tych ciemnych podziemiach zostawili, świeciła mi kiedym w nie wstąpił; kości znalazłem złożone, wszystko już prawie w życia porządku, oprócz Ducha Twojego, o! Panie, o którym Ty sam tylko rozpowiadasz, jako czujący dziś jeszcze boleście, które się działy na dnie czasów minionych. Ty sam wiesz, ile te kości cierpiały!

O! Boże — więc ofiarował ci Duch organizm, a resztką siły nieśmiertelnej zdobył ziemię i skrę życia w kształtach roślinnych przechował. Olbrzymiość jego pokazała się we wrzosach, a gniew i opór naturze w twardych ostach, które ziemię wysokimi lasami przykryły. Śród gwiazd Twoich biegł ten glob szumiący, rozwarkoczony, ciemny, albowiem mgły i wilgocie wieszały się jak płachty kiru śmiertelnego na czołach tych pierwszych przestępców natury. Oko moje nie śmie zajrzeć w te lasy. Tam albowiem gałąź z urąganiem przeciwko wichrowi wyciągnięta tłukła powietrze hukiem gromów, a rozszczepione wrzosu nasienie gdy pękło, to rozchodził się głos jakoby stu piorunów; tam wyrastała spod ziemi parość z taką siłą, że porwane skały i wyrzucone przez nią na powietrze góry bazaltowe, upadłszy, rozbijały się na proch i na miazgę piaskową. W chmurch, w mgłach i w ciemnościach widzę tę olbrzymią pracę ducha, to królestwo leśnego Pana, gdzie duch więcej na ciało niż na własne pracował anielstwo. To, co po śmierci zeń opaść miało, spalone na węgiel kłody i liście przegniłe, te były największym pracy jego wyrobem, gdy duch sam, już nad formą wzniesiony, czekał zlitowania się Bożego, czekał pożaru i potopu.

Na obumarłe więc kształty pierwszego stworzenia, na

skamieniałe ciało dziwotworów morskich, wleciał słup ognisty, drugi niszczyciel i Encelad walczący z żywotem... czoło jego chmurami uwieńczone lunęło potopem — nogi ogniste wysuszyły morskie łożyska, i przez wieki całe paliła się ta ziemia, czerwonym pożarem świecąca Panu na wysokościach, ona, która po wiekach duchem miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszczy ogniem dwunastu drogich kamieni, w rozpromienieniach, w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani światów gorejąca.

O! Duchu mój, w bezkształcie więc twojego pierwszego zawiązku była już myśl i czucie. Myślą przemyśliwałeś o formach nowych, czuciem i ogniem miłości rozpalony prosiłeś o nie stwórcy i Ojca twojego. Tyś obie te siły sprowadził w jedne punkta ciała twojego, w mózg i w serce; a coś zdobył nimi w pierwszych dniach stworzenia, tego ci Pan już nie odebrał; lecz uciskiem i boleścią do tworzenia lepszych form zmusił twoją naturę i większą siłę z ciebie twórczą wywołał. Przelękniony więc i rozdrażniony oporem ciała, zacząłeś snuć w głębi morza taśmy srebrne i rozpocząłeś trzecie straszliwe węży królestwo. Zda się że kłody owych drzew spalonych zmartwychwstały same na dnie morza, rdzeń drzewną zamieniły w systemat nerwowy, myśl i serce położyły na ziemi, a wprzód m y ś l, jako przewodniczkę wychodzącą na zwiady, opatrzoną oczu latarniami, posłały przed sercem, z ostrożnością, która o przerażonym duchu świadczyła... Panie! widzę oto głowę olbrzymiego płazu, pierwszą głowę ze spokojnego morza wyzierającą, która się czuje panią całej natury, królową wszelkiej doskonałości. Widzę — jako z powagą obziera całe niebiosa, oczyma się z kręgiem słonecznym spotyka i chowa się przerażona na dnie ciemności...

A dopiero po latach stuletniego węży żywota — ośmiela się, ta sama głowa, wyjść na powtórną walkę ze słońcem... Rozdarła paszczę... syknęła — i w tym syknieniu dowiedziała się o darze głosu, który miał być także pracą ducha

zdobyty. Powróciła więc trwożna w łono wody, myśląc, azali w przeszłych skarbach wypracowanych, znajduje się cokolwiek godnego, Panie, aby Ci było ofiarowanem za głos, za tę pieśń czucia i rozumu, która dziś po wiekach śpiewa Ci Hymny i jest związkiem i hasłem duchów idących ku Tobie.

Odtąd słyszę, Panie, świat napełniony jękiem rodzącej się natury, słyszę Lamantyny na urwiskach skał nadmorskich, że wołają, w mglistym powietrzu, o zlitowanie się Twoje. Albowiem mocno cierpi w nich duch coraz większym czuciem napełniony. Oto już przy sercu pokazała się pierś karmicielka jako pieczęć miłości matczynej, oto krew płazów czerwieni się i w mleko się zamienia (krew przeznaczona bielszą jeszcze i w brylantowy płyn zamienioną wytrysnąć z ran ukrzyżowanego Chrystusa). Oto nareszcie rodzii się ów porządek, czyniący niegłębokiemu wzrokowi wieczne przerażenie i utysk, duch, albowiem, doskonalszy kształt sobie wysłużywszy, uczuł podległość porzuconej przez siebie formy, wzgardził nią, i najczęściej położył się jak Kaimita, aby gryzł mózg i ocierał usta krwawe włosami swojego młodszego brata. To było pierwsze Kaimostwo natury, szkodliwe wyższemu duchowi, albowiem łączyło go z duchem niższej natury, lecz w oczach Twoich, Panie, nie czynił się przez to żaden uszczerbek w łańcuchu przyrodzenia, bo przez przyśpieszenie śmierci ciał przyśpieszał się pęd duchowy żywota, a ś m i e r ć jako p r a w o f o r m y została, że tak powiem, królową mask, powłok i szat duchowych i dotychczas jest marą bez żadnej rzeczywistej władzy nad stworzeniem.

Ty wiesz, o! Boże, żem nie przedsięwziął opisywać tworów natury; będzie to albowiem zadaniem wieków rozwiązać, jakimi drogami szedł duch twórczy? Jakie składał Tobie ofiary? co brał? co tracił? a co znów napowrót odzyskiwał. Łańcuch ten na teraz tajemnicą jest; i przeraziłby się duch ludzki, gdybyś mu odrazu, Panie, pokazał te wszystkie dzieje jego. Musiałbyś go za ręką trzymać jak dziecię, otwo-

rzywszy mu nagle pod nogami taką przepaść wiedzy i olśniwszy mu oczy takimi błyskawicami prawdy Twojej.

Ja błędny i zamyślony o Tobie, zaledwo w kilku poczuciach prawdy rozweseliłem się, przeglądając twory około mnie będące; często liść trawy albo ptaszynę, która na płocie świegotała... Ale z jaką radością, o! Panie, widziałem, że mi się rzecz każda niby z jednej idei o twórczości ducha rozwija, Ty wiesz! któryś zatrzymał ducha na ustach moich i pozwolił, że jeszcze dni kilka pożyję zatrudniony tą ciągłą rozmową z tajemnicami natury.

Nie postawię, o! Panie, przed oczy ludzkie już tych drugich podziemnych królestw i katakumb, gdzie trupy drugiej formy leżą, często na długość motyki od nas odległe, ale długością wieków niezliczonych przedzielone od żyjącego dziś świata. Duch, który w nich żył, jak wielki i pijany nektarem Bogów poeta odrysował się Tobie, Panie, w dziwotwornych i olbrzymich postaciach. W każdym kształcie jest wspomnienie niby przeszłej i rewelacja następnej formy, a we wszystkich razem kształtach jest rewelatorstwo ludzkości, śnicie niby form o człowieku. Człowiek był przez długi czas finalnym celem ducha tworzącego na ziemi.

Wszystko jednak w bezładzie jest i wysileniu... Zdaje się, że duch tworzy w rozpaczy, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości. W przeskokach właśnie z królestwa do królestwa okazuje się ta potworność... tak, żeś Ty, Boże, wszystkie te prawie pośrednie formy poniszczył, chcąc jakoby większą tajemniczością dodać naturze powagi, a zakrywszy przeszłość, więcej ducha naszego ku przyszłości skierować.

Odśniwają mi się, o Panie, te smętne księżycowe noce pierwszej natury, bezłady wężowego królestwa; widzę, o Panie, na złamie skały tego pierwszego jaszczura, w którym Duch już o głowie ptasiej, już o skrzydłach Ikarowych przemyśla...

Albowiem idącemu na ziemię duchowi, potrzeba wprzód ptakiem ją oblecieć, potrzeba mieć syntetyczne poznanie natury, wiedzieć jak rzeki płyną, jaka jest lasów odległość, gdzie idą gór łańcuchy? — A przez natchnienie wiedział o tym pierwszy wódz Izraela, pierwszy śpiewak Epopei stworzenia, że ptakom dane było pierwszeństwo rodu przed zwierzętami... że duchy ziemi na skrzydłach się wprzód podniosły — obejrzały przyszłe swoje stanowisko, potem zaś złożyły z lotu ofiarę, za kształt lepiej na ziemi umocowany, zdolny zupełniejszego nad ziemią panowania.

Uśmiecham się dziś, o! Panie, widząc odkopany szkielet, któremu imienia nie ma w dzisiejszym języku (albowiem wymazany jest na zawsze z rzędu form). Uśmiecham się — widząc pierwszego jaszczura, z dziobem ptasim, z jednym skrzydłem u nogi, lecącego w kolumbową podróż odkryć na świecie, aby opatrzył stanowisko dla tych ciężkich potworów, które szły za nim objadać całe łąki z traw, całe lasy z liści i z gałązek.

A kto wie, czy zatracony dziś przez ducha wyrób światła, nie czynił onego kwatermistrza tworów, straszną, nad ziemią palącą się, latarnią — smokiem ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim, niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń?... Za tym to smokiem lazły na ziemię te straszne, wybudowane przez ducha, z kości okręta — rozmiłowane w żywocie, z oczyma roziskrzonymi na pokarm, gotowe pożreć ziemię; trzoda olbrzymia, którąś Ty, Panie, trzy razy strącał falami, i pod trzema dziś prześcieradłami popiołów, w trzech niby trumnach przechowujesz nam ku trwodze i ku pamięci.

Jakiż duch, o Panie, był piątego wieczora, onym Noem, który do Arki zbudowanej, nie wpuścił jaszczurów i słoniów olbrzymich, ale zebrał twory będące teraz w harmonii i w jedności... kształty, które wypracowały formę ludzką? — Tajemnica ta zakrytą mi jest, o Boże; widzę wszakże w tym osobistą wolę Twoją, i położenie ręki Twojej na świecie, którąś dopiero w dzień ostatecznego przymierza z człowiekiem

odjął z przyciśnionej natury, zostawiwszy jej prawa własne, a człowiekowi podług tych praw twórczość i wolność Ducha.

Z szóstym więc dniem zaczęła się w duchu myśl o człowieku, a najmniejsze źdźbło trawy już ją ma logiczne napisaną w kształcie swoim. Duch, robotnik ten Pański, zaczął tworzyć i postępował zwolna, albowiem w pracy tylowiecznej z materią, rozkochał się nieraz w kształcie, rozezłościł się i zaraził żądzą, powstając przeciw własnym prawom, które rządziły przeszłością. Nieraz zleniwiał i usnął na drodze twórczości, nieraz cofnął się, Panie, i pierworodzeństwo swoje sprzedał za jadło, za miskę soczewicy; drugi zaś śmielszy, choć później urodzony, brał na siebie runo owcze i zyskiwał błogosławieństwo Ojca, a następnie wyprzedzał potomstwo brata swoim potomstwem. Tak się ma rozumieć owa Mojżeszowa niesprawiedliwość, którą on czuł z natchnienia, że była w świecie duchowym sprawiedliwością... Albowiem w historii ludzi powtórzyła się jak w zwierciadle cała historia ducha w przyrodzeniu.

Wskrzesićby trzeba tamtych pięciu dni umarłych trupy, a z duchami form zatraconych rozmawiać, chcąc z pewnością opisać ów łańcuch formy, o którym mądrzy już się cieleśnie dowiadowali; bo Ty wiesz, Boże, że niektóre z królestwa do królestwa przenośne formy jako potworne, nie wpuszczone były do Arki żywota... Dla samych więc tych zatraconych ogniw w łańcuchu stworzenia próżne będą usiłowania foremnych dostrzegaczy; a ten jedynie kto z ducha pocznie rozglądać naturę, o tajemnicach jej, w głębi ducha własnego z pewnością się dowie.

Pozwól mi teraz, o Boże, drugi raz jakoby odczuć pracę moją przed-ludzką... pracę dnia szóstego, którą duch mój odbył, mądry już pięciodniową nauką, tworząc wszystko na nowo, tak wszakże, żeby mu nic z wypracowanych już darów i własności nie zaginęło...

Każde d r z e w o jest wielkim rozwiązaniem matematycznego zadania, tajemnicą liczby, która w niedoskonalszych roślinach przez parzyste, w postępowych zaś przez nieparzyste iloście postępując, w drzewie całym rozwiązuje się j e d n o ś c i ą. Uczucie to wnętrzne rozwiązania mnogości przez jedność, jest pierwszym zadaniem roślinnego ducha, rozkoszą jego wnętrza i zadowolnieniem. Ta pierwsza barwa, którą dziś na drzewach widzimy, jest logiczną, jest bowiem wynikłością żółtego światła, którym się karmią rośliny, w pomieszaniu z powietrzem błękitnym i wodą... Jakoż dwa te kolory atmosferyczne skondensowane i zbite w tkankę roślinną, utworzyły duchowi drzew oną pierwszą szatę, one to szmaragdowe płaszcze i włosy, odmalowane już w księgach Mojżeszowych, przez liść figowy, z którego sobie człowiek pierwsze robi odzienie.

Nie obojętny więc, o Panie, jest mi kolor każdy i kształt listka każdego, albowiem odkrywa mi ducha, naturę, i pracę mi własną niegdyś w roślinie odbytą opowiada... Każdy ząbek listka wiem co znaczy — każdym się bowiem kształtem duch mój z pracy swojej wytłumaczył...

I tak, jeżeli wytknę drogę złemu a pełnemu sił duchowi, który rozpacznie walczy z wichrem morskim, zwycięża opór elementów, idzie w górę i znów oporem zwyciężony wraca i skupia się, aby znów mocą w sobie zebraną wystrzelił w górę i odparł elementów przewagę — jeśli ten jego, pod ostrymi kątami zygzak, około linii prosto idącej do celu, dwa razy odrysuję, będę miał liść kolczasty o s t u, bladość jego i rysunek niby drogi złego a mocnego ducha, który w tej roślinie, pod bodącymi kątami, na zdobycie formy pracował.

Jeżeli, duch ten, nie zły, ale silny i większą mocą opierający się naturze wyobrażę, to mi da zaokrąglone po obu stronach liścia dębowego wykąty, w których duch okrągło ugina się przed siłą elementów, i podnosi moce swoje niby fala morska z powagą i mocą.

Jeżeli zaś duch z małą siłą i z małym też oporem świata

walczący, ścieżeczkę mi swoją około linii środkującej opisze, obaczę listek krzewu różanego, ząbkowany drobno, i pomyślę, iż to jest duch, w którym nie jad węża, nie siła dębu, ale własność lekka piękności, a może już jej uczucie po raz pierwszy rodziło się na świecie.

A taką jest dziś droga Ducha człowieka, jaka była przed wiekami ścieżka przezeń wybita, gdy szedł do celów ostatecznych liściem rośliny.

O! jak cudownie! o! Boże mój, w tych pierwszych usiłowaniach, duchy roślinne, tworzyły formy, które się miały potem powtórzyć w organizacji świata, z których niektóre stały się chwałą dziś wymysłu ludzkiego. Oto S t o k r o ć, jednym się kwiatkiem wydaje, w rzeczy zaś samej jest N a r o d e m kwiatów, osadzonych w jednym kielichu, rządzonym przez jednego zapłodnika, jest narodem, którego środek zajmują kwiaty o b y w a t e l e, albowiem pracują i rodzą, a brzegów strzegą listki białe, bezpłciowe, niby wojsko Hilotów. O! Panie, patrząc na ten pierwszy dziw twórczego ducha, już widzę, że ten sam duch w postępnej pracy rój pszczoli, królestwo pszczelne, niewolę ula i rząd w nim królewski zaprowadzi; że to samo w stadach ptaków powtórzy, że nareszcie formą podobną objawi się między ludźmi, nie wiedząc, iż myśl pierwsza związku i rządu, w roślinnej się pracy poczęła, i przez łańcuch form przechodząc, musiała się rozwinąć w ludzkiej naturze.

I ty, republiko Ateńska, przebacz, że początek twój widzę w tym kwiatku koniczyny, który się składa z równych, osobnych, nie w jednym kielichu, ale na jednej łodydze trzymających się obywateli, między którymi jednak Temistokles, choć niczym nie różny od innych, siedzi na czele piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko.

Dotychczas myśl sama tworzyła w duchu roślinnym, rachowała się trzema listkami, idąc po łodydze, a pięcią tłumaczyła się w kwiecie; myśl osadziła kwiaty około jednej matki,

stworzyła rodzinę i przeczucie narodowości. — Myśl zda się sama matematyczna rozwijała się w roślinach — a uczucie zdziwione, ta rdzeń, która wszędy dochodzącym jest sercem, od wyrobionych myślą własności brało pierwszą dalszej pracy naukę. Kwiat jednak już i owoc są wypływem pracy obustronnych sił ducha; słodycz w ostatecznym rośliny wyrobie lub jad gryzący z ciernistego krzewu jagodzie już pod sąd moralny podpadają... Już jabłko mogło być wskazane człowiekowi jako symbol mający w sobie cnotę i grzech ducha własnego, już je zjadłszy można się było z duchem winy lub zasługi połączyć. W wydaniu bowiem kwiatu i owocu, duch już miał wiedzę złego i dobrego, uczucie piękności lub bezkształtu, już zasługiwał się lub zawiniał celowi ostatecznemu ducha. O! księgo pierwsza stworzenia! wszystko w tobie jest niezgłębioną tonią wiedzy i prawdy; wszystko, spod zasłon odkrywających się zwolna dorastającym do synostwa Bożego, dzieciom wyjaśniasz i pokazujesz!

Gdzież się kończy praca twoja, duchu roślinny? Oto w zamyśleniu się twoim nad doskonalszym organizmem, oto w stworzeniu roślin rodzaju, które zamienione w systemat nerwowy, mogłyby się odrazu między organicznymi istotami objawić. Boże mój! nie ten owad w księgach gdzieś widziany, a liściowi zupełnie podobny, rozwidniał mi oną ducha tajemnicę; albowiem mógł on być prostą igraszką natury, prostym przypadkiem tworzących się rzeczy; ale oto, Panie, widziałem pod płoty wiejskimi ów groch, który z ziarna zgniłego wyłazi i niby zielona gąsienica idzie z ostrożnością robaka po tykach opiekuńczych. Wszystko co mogła już z organizacji swej roślinnej ofiarować Panu, ducha natura, już zda się, za żywot doskonalszy ofiarowała. Liczby w niej nieparzyste już są ostateczną myśli doskonałością, żadnej już w nich dalszej poprawy ani przemiany duch uczynić nie może — ale patrz, Panie, jak ta roślina wątła i krucha i blada z zapomnieniem o własnej trwałości, rzuca na powietrze rozpaczne ramiona;

a kwiatek jej — już oto chce ulecieć z łodygi — już skrzydlaty jak Psyche prosi Ciebie, Panie, o lot motyla. Ty ducha tego wysłuchasz, Boże, i stworzyć mu pozwolisz kształt, o który cię błaga, a on formę swoją choć, tak kruchą, ale wieczną, dla duchów braci idących za sobą, zostawi.

O! Panie! a ileż to jeszcze mądrości widzę w pierwszych a spełnionych prośbach ducha roślinnego! jakże doskonałe rzemieślnictwo jego na ziemi!

Tam, nadmorskie duchy, gdzie sól w rosach gryząca, cegły nawet pomników ludzkich wyjada, wymyśliły sobie aksamity, w które się ubierają, i Nimfom podobne, na włosach niby zjeżonych, utrzymują w powietrzu nad głowami srebrne perły z Oceanid warkocza lecące; i tak, powietrzne te brylanty słońce wypija, te łzy zjadliwe morza usychają wprzód nim na serce roślinne upadną... Owdzie zaś przeciwko palącym słońca promieniom, zwierciadła sobie porobiły Cytryn driady i złotymi strzałami obsypane odstrzelają się słońcu, gładkim i błyszczącym liścia lakierem... Pokażcie mi naturę, gdzie szał elementów panuje; gdzie wichry z falami walczą, gdzie roślinom na skałach rozszczepionym trudna jest praca żywota; a nie pytając żadnej driady — z ducha mego odpowiem tę modlitwę, przez którą się one duchy o kształt doczesny do Boga modliły... Duch mój bowiem od wieków modlił się i pracował jak one i teraz smętny jest, gdy wśród dzikiej natury tę straszną pracę w bladych roślinach zobaczy.

Ty mi pozwól, o Boże, że wydam jedną z małych ducha tajemnic na przedwczesne może szyderstwo sądu — Oto zmysł woni, świadectwem mi jest — przedwiekowego w formach roślinnych pobytu, gdzie duch ciała (które mam teraz) krwiste naczyńka, zarazem z uczuciem piękności lub bezkształtu i jadu wypracowywał. Uczuwszy woń róży, zapominam na chwilę, jakby w odurzeniu żądz i smutków ludzkiej mojej natury, a powracam niby w te czasy, w których celem dla ducha mego, było utworzenie piękności, a odetchnięcie wonią było

mu jedyną ulgą w pracy i rozkoszą... A tak, o! Panie, powracam niby na chwilę w dzieciństwo moje — i przychodzi mi niby z otchłani Genezyjskich wiatr orzeźwienia i młodości... A na próżno mi, o! Panie, nauka tłumaczyła ten fenomen — przez działanie woni na zmysł powonienia; jam pytał o działanie zmysłu na duszę moją, która w uczuciu woni rozwesela się lub smętnieje.

Taką to drogą, o Nieśmiertelny, pracował Anioł najuboższy i pokorny Syn Twój w roślinnym królestwie, aż nareszcie ostateczną formą swoją wyszedł w świat wyższy — i spotkał się z innymi strumieniami prac globowych, które wszystkie do ostatecznej ludzkiej formy dążyły.

Tam, o! Panie, ślimak, pierwszy morza mieszkaniec, ostrożny i pewny pod swoją tarczą kamienną długiego żywota, ofiarę ci nareszcie z perłowego domu swojego uczynił, przepracował go (duchem pożądania) na rogową żółwia skorupę — a następnie jeszcze coś z bezpieczeństwa swego ustąpił Ci, Panie, a skrzydła sobie podstępnie pod rogową tarczą wypracowawszy, Żukiem (tym Bóstwa u Egipcjanów obrazem) wyleciał w motylowe ducha krainy... Przez całą tę bolesną drogę przemian i pracy, nie poświęcił Ci on, o! Panie, swojej płodności, jakieś niby podobieństwo kształtów tradycyjnie zachował — i z morza przeniósł je aż w niebieską lotów krainę...

A oto węży królestwo, które w pierwszych dniach stworzenia, w pterodaktylu już na dziw lotu zasłużyło, składa Ci skrzydła swoje jaszczurcze w ofierze — uniża się przed Tobą, krew swoją czerwieni — i całą klasą annelid wczołga się w doskonalszą insektów naturę...

Albowiem w Insektach, o! Panie, duch zaczyna wypracowywać pierwsze cnoty moralne, pracowitość w mrówce, porządek socjalny w pszczołach. On potem cnoty te same zgromadza i łączy niby w pary, tak że odwaga i szlachetność w koniu, wierność i pokora w psie wyrobione, już na zawsze

są nierozdzielne, i jako siostrzane cnoty w duchach nawet ludzkich mieszkają... Ty wiesz, o! Panie, że cała tablica szkoły filozoficznej materialistów, wszystkie władze, instynkta i cnoty, pracą genezyjską wyrobione, gotowe już prawie, ale w postaci grubego materiału dane zostały człowiekowi, aby je z wiedzą przepracował, ogniem miłości Bożej rozpalił i do nowej twórczości prowadził!... Cnót tych i prac ducha nie będę opowiadał, albowiem je duch każdy w bliskim siebie stworzeniu wyczyta: opowiem tylko niektóre, a zda się fenomenalne w postępie ducha wydarzenia.

Oto niekiedy duch, zażądawszy nowej formy i organizacji — wymówił sobie m a ł ą, a najczęściej kolorem tylko odznaczoną r ó ż n i c ę w indywiduach. Niektóre z kwiatów i zwierząt zachowały sobie, że tak rzekę, przez konstytucyjną u Boga wydartą koncesję, różnicę sierści i barwy. Bóg żądania duchów nie odrzucił, ale niepełność ofiar ukarał słabością ducha niezjednostkowanego w jednej i pewnej formie; kwiaty albowiem takie są najczęściej bez owocu, a ptaki i zwierzęta poszły na służbę domową, i u wyższych duchów zażądały opieki. — Kot ofiarowawszy Panu tę jednę drobnostkę, panem jest pustyń — tygrysem... A my, o Panie, skoroć oddamy to wszystko, co nas niepodobnymi Chrystusowi uczyniło, do jakiejże godności i potęgi zostaniemy podniesieni, w świętej hierarchii Słowa Twego?!

Lecz oto Ty, Panie, na duchach nawet, które zdały się w niewolę zaprzedane, położyłeś dłoń łaski Twojej szczególnej i opieki. Arab zbliżony do konia, wykształcając w nim ducha szlachetności i odwagi — jest mu niby Ojcem wyzwolenia; a pasterz z psem siedzący na polu, podnosi do siebie i wyzwala ducha pokory i wierności... W tej tajemnicy — kryje się cała historia Egipskiego Józefa, który mizerniejszy od braci, i na służbę skazany, staje się potężniejszym w zaprzedaniu i wychodzi na dobroczyńcę własnej rodziny.

Widzę także, o Panie, że na rzadkie dziś w ludziach cno-

ty, rzadkie znajdują się przygotowawcze formy w dawnych królestwach stworzenia, a to mi jest świadectwem, żeśmy ci sami w duchu, którześmy te formy dawniej tworzyli... Oto na cnotę pracowitości w ludziach, pracował duch, w mrówkach, w pszczołach, i w całej niezliczonej liczbie zwierząt domowych, gdy przeciwnie rzadki bohaterski duch szlachetności i mocy, rzadką miał lwa formę, lub pierś orła rozkochaną w burzach i w piorunach.

A teraz, o! Boże, czuję tę samą, duchem przeciążoną naturę, że woła do Ciebie najdoskonalszymi usty o formę ostateczną, człowieka; albowiem wie ona, że przez podniesienie jednego ducha, podniesionym jest w najodleglejszych kończynach całe stworzenie. Oto na ostatnią modlitwę, dla ubłagania Twego, o! Panie, drzewa ubrały się w najpiękniejsze owoce i kwiaty, aby Ci zasługę i pracę ducha w najdoskonalszych formach pokazały. Oto najdumniejsze twory zeszły się na łąkę Edenu, zapomniawszy o żądzach i wściekłościach i krwiożerstwie, modlitwą w duchu podniesione, westchnieniem ducha wzbite nad własną naturę. Oto zlecieli się orłowie z orszakiem girland łabędzich i żurawich i stanęły na niebiosach, otoczone kręgami migocących się ptaków, niby dwór Twój Anielski, niby udając otoczenie tronu Twego przez tęczowe Anioły. I była to jedyna chwila spokojności i Edenu na ziemi i oto Ty, Panie, wywołałeś ku sobie tego ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchałeś go, osądziłeś i pozwoliłeś mu wziąć formę nową na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę wpisałeś wszystkie tajemnice dawnej przedludzkiej pracy. Ta księga do dziś dnia złożoną jest na dnie ducha wszelkiego w człowieczeństwie, a gdyby ród cały i stworzenie zaginęło, o! Panie, to jeden człowiek ostatni, znajdzie w duchu swoim pracę przeszłości; i oprócz form żadnej straty nie poniesie globu dziedzictwo. Hosanna więc Tobie, o Panie, albowiem Tyś jest Stworzyciel — i mój duch ma zarazem zasługę własnego stworzenia...

Gdzież mi teraz z tej wysokości powrócić; czy na dawne stanowisko wiedzy... w to bezdno, gdzie mi przedkołyskowy żywot był tajemnicą, a przyszłość żadnych celów nie miała... Gdy oto tu, z przeszłości wychodząc, stanąłem niby na skale stworzenia...

Widzę com wypracował i co mi jeszcze do wypracowania pozostało. A oto wielką część tej pracy duch mój pracujący z ludzkością już odbył; już mu nad instynkta i cnoty zwierzęce, przybyło wiele ducha ludzkiego wyrobów, wiele mowy już ludzko-anielskiej. Te prace w innych księgach opowiem Tobie, Panie, a teraz pozwól, że się odwrócę jeszcze raz, ku sześciodniowym otchłaniom spoczywającej i stężałej natury i pożegnam ją w przyszłość idący.

O! Duchu mój, gdyś ty jeszcze w krzemieniach czynił ofiarę z kształtu i trwałości, myśląc, że z wieczności twej czynisz ofiarę... Gdyś, mówię, ofiarował się na śmierć; Pan przyjął dar twój, ale oszukał Ciebie jak ojciec, który ukochanego syna oszukuje. Przez tę albowiem ofiarę nie tylko że uzyskałeś w postępie wieków c z ł o w i e k a i mogłeś wykrzyknąć jak Ewa: c z ł o w i e k a P a n u z y s k a ł a m, lecz Pan przydał ci jeszcze to, o czym ty nigdy nie śniłeś... Udarował cię wiecznością odradzających się kształtów — mocą odradzania podobnej sobie formy... Skutkiem tej łaski, człowiek, nie tracąc swej nieśmiertelności ani cząstki żadnej ze swej duchowej potęgi, odtwarza podobną sobie formę i ta staje się podobnego mu ducha mieszkaniem. Albowiem nie rodzi on ducha, tylko gotowemu się już urodzić a podobnemu sobie duchowi, podobny kształt spładza, i ducha brata wniściem do widzialności obdarowywa. W owym to podobieństwie jest cała tajemnica przechowujących się cnót w rodach, które nie są jakoby z ciała w ciało ze krwią przelane, ale z prawa tego, że w podobnych ciałach tylko podobne naturą duchy mieszkać mogą, wynikają. Nieśmiertelność ta kształtów przez śmierć uzyskana, pokazuje, iż przez ofiarę

duch otrzymuje nad śmiercią panowanie, a omijając niby prawa bezwładnej materii, zwycięża je i niszczy. Oto, Boże, przeraziła mię niegdyś wielka moc rozwalin na dawnych polach Rzymskiego Cesarstwa—oczy moje szukały choćby jednej kolumny, któraby na źrenicach moich te same kształty nakreśliła, które się malowały niegdyś na źrenicy Cezara... ale dzieła ręką ludzi robione odmieniły oblicza swoje... pomniki na przetrwanie wieków stawione rozpadły się.. krople rosy wyjadły oczy marmurowym posągom.. Niepewny — czyli co widzę z widzianych kształtów przed wiekami — ujrzałem wróbla, który zleciał na piaszczystą drogę i usiadł wśród rozwalonych grobowców... A duch mój wnet był pewny, że tenże sam piór rysunek, takie same czarne podgardle widziane były przez legiony Warrusa... A zaprawdę, że morza się od tych czasów cofnęły, i Rzym pod dwudziestą stopami prochów zatonął.

Duchu, pracowniku przedwiekowy! Ty wiesz także, iż w tobie leży pierwiastek światła uwieczniający ciało — święty przeciwnik ognia, twój kiedyś w dniach ostatecznych przemieńca... Pierwiastek ten odkupienia, który w przyszłości twarze formy cudownie ozłoci, cieniem tylko pokazał się w głębi żywiołów — niektóre roślinki morskie ubrał w niepewne tęczowe jasności — niektóre motyle psychicznymi gwiazdami uczynił — następnie zagasł — za potrzebniejszą jaką własność przez nędzne duchy wymieniany.. Już go nie widać w ptakach — już przewodniczące girlandom ptaków żurawie, gdy nocą odprawiają jęczące i smętne podróże, nie przemieniają się w lampy i w pochodnie; ani rzucają wstęg i tęcz płomienistych obłąkanym we mgle żeglarzom... i ten — wyższy od głosu, bo zdolniejszy od wydania Bożych zachwyceń żywioł — światło złote, o Panie — w przyszłości nam się pokazuje — jako najdoskonalsze śpiewu świętego narzędzie — jako karmiciel nasz... w owej to stolicy, którą nam z obłoków zlatuje...

Z takich to prac wiekowych, o! Duchu mój, z takich

zwycięstw nad bezładem i burzą — jest pierwszy wieniec twój i pierwsza twoja u Boga zasługa. Nie zapomniał Pan o dziełach twoich — owszem uszanował je i formy stworzone przez ciebie zachowuje, nie pozwalając nadal żadnej w nich uczynić poprawy. Pieczęć trwałości swojej położył na zapisanej przez ciebie księdze; a gdyś jest godnym, a wyrozumienia prawdziwego natury zapragniesz, otwiera przed tobą złote i zapisane przez ciebie różnymi charakterami księgi tej Genezyjskiej karty — abyś je odczytał, zgłębił, i z drugą tajemniczą księgą na dnie ducha twojego złożoną porównał...

Cieszysz się więc, o! duchu, ilekroć odkryjesz którą z prawdziwych tajemnic drogi bolesnej! a sumienie ci twoje zaświadczy, żeś prawdziwą myśl Boga w formach zamkniętą wyczytał. Niczym jednak jest nauka przeszłości, jeżeli przed tobą całej przyszłości nie odsłoni...

Oto w księgach tych odkryta leży śmierci tajemnica i zapisane jest wyraźnie prawo następnej twórczości, to jest: o f i a r a. Nie odłączaj się więc od początku Twego, Uwidzialniony Aniele, i miej wiarę w sumienie prawdy przeciwko nałogowi z nauki.

W świętości bowiem Twojej leży wyzwolenie ducha i moc jego przyszła... i mądrość i forma czynu wszelkiego na przyszłość... i zwycięstwo, i wolność i wyswobodzenie spod jarzma fałszu i mocy.

O! Panie, który kazałeś szumowi morskiemu – i szelestowi wietrznych pól bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi... a wiedzę na dnie ducha mego uśpioną obudziły — Spraw, aby te słowa westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski; a przechodząc i mijając, niektóre wielkie duchowe moce, w ojczyźnie mojej uśpione, z nieświadomości własnej, na światło wiedzy własnej wywiodły... Aby z tej Alfy... i z Chrystusa i ze słowa Twego wyprowadzon był świat cały — Aby mądrość jasna, miłością Bożą w duchach tworzona, rozwidnieniem dla każdej nauki stanęła... O to proszę... Boże i Panie mój! o w i d z ą c ą w i a r ę, a zarazem o u c z u c i e n i e ś m i e r t e l n o ś c i z wiary widzącej w duchach zrodzone — O słońce mądrości Bożej proszę, w którym widzę już mieczowego Anioła przyszłej o f i a r y.

Albowiem na tych słowach, iż w s z y s t k o p r z e z D u c h a i d l a D u c h a s t w o r z o n e j e s t, a n i c d l a c i e l e s n e g o c e l u n i e i s t n i e j e... stanie ugruntowana przyszła wiedza święta Narodu mojego... a w jedności wiedzy pocznie się jedność uczucia... i widzenia ofiar, które do ostatecznych celów przez ducha Świętej ojczyzny prowadzą.

Ojcze Boże... według Świadectwa Chrystusa Pana przez nikogo jeszcze na ziemi nie widziany, a który teraz przez krwawe i udręczone tłumy kształtów Genezyjskich, ciemną dla formy — ale łaskawą i sprawiedliwą względem Duchów i Ducha mego, a stąd jaśniejszą i niezbliżoną twarzą spojrzałeś: Spraw, aby ta jedyna droga rozwidnień i oświeceń: droga miłości i wyrozumienia, coraz mocniej jaśniała wiedzy Słońcami... i lud twój wybrany a drogą bolesną teraz idący, do królestwa Bożego zaprowadziła.

CENA 1/6